

## **AIDA**

### **Giuseppe Verdi**

W bieżącym sezonie MET zaplanowała aż 14 przedstawień *Aidy*: 5 w październiku, 6 w listopadzie i 3 w grudniu. Premiera sezonu odbyła się w sobotni wieczór 16 X, a ostatni spektakl oklaskiwano 8 XII. 13 razy dyrygował Viotti i tylko ostatnie przedstawienie poprowadził Morrell. 13 też razy partię Radamesa śpiewał Franco Farina. Reszta obsady zmieniała się.

Pierwsze widziane przez mnie w tym sezonie przedstawienie (26 X) miało obsadę wokalistów premiery sezonu, z wyjątkiem Ramfisa, którego śpiewał 26 X oraz w pozostałych widzianych przez mnie spektaklach Kwangchul Youn, i Króla (premiery – Morris Robinson, 26 X – Vitalij Kowaljow). Temu spektaklowi miałam ochotę zmienić tytuł z *Aidy* na *Amneris*, w całości bowiem wieczór należał do niej. Ową gwiazdą była Dolora Zajick, królowa niemal wszystkich ról mezzosopranowych w operach Verdiego w MET i jeden z najsilniejszych, najpiękniej dźwięcznych, doskonałych głosów, podziwianych od lat na żywo i w nagraniach. Wokalnie i aktorsko zdominowała i przyćmiła wszystkich swym absolutnie doskonałym i godnym podziwu wykonaniem roli. Po spektaklu powitała ją przed kurtyną istic szaleńcza burza oklasków i wiwatów, drastycznie kontrastująca z umiarkowanymi brawami dla reszty wykonawców.

Tuż przed rozpoczęciem spektaklu ogłoszono, że Franco Farina (Radames) prosi widzów o wyrozumiałość. Nie do końca bowiem wyleczył nękające go przeziębienie. Przyznam się, że nie zauważyłam specjalnych różnic w wykonaniu. Był jak zwykle głośny, dość krzykliwy i ostry, niesubtelny w nadawaniu kolorów frazom i trochę zbyt żołniersko-bohaterski w całym spektaklu, bez finezji czy wrażliwości w prowa-

dzeniu linii melodycznej Verdiego. Trochę pokrzykiwał, trochę zawodził, a wszystko niemal na jednym poziomie głośności z nikłą, dość drewnianą charakterystyką postaci. Sam początek *Celeste Aida* był zbyt wykrzyczany, a w górnym rejestrze jego siłowo wypchnięty głos tracił dźwięczność i bywał niestabilny. Najlepiej zabrzmiał pod koniec aktu III. Miał oczywiście „swoje momenty”, ale w żadnym razie nie jest to tenor na miarę roli Radamesa w MET.

Jednym z bardziej interesujących debiutów bieżącego sezonu w MET jest koreański bas Kwangchul Youn. Można by w zasadzie mówić o potrójnym debiucie. Zaangażowano go bowiem aż do trzech ról: faktycznym debiutem był Sarastro w *Die Zauberflöte* Mozarta, a zaraz potem Ramfis w *Aidzie* i Hermann w *Tannhäuserze*. Dobry śpiewak, ładna barwa dość silnego głosu, choć bez tych spektakularnych dolnych, prawdziwie basso profundo tonów. Zrobił bardzo dobre wrażenie we wszystkich widzianych przeze mnie spektaklach.

Dobrze też i isticie po królewsku zabrzmiał Vitalij Kowaljow (26 X) w roli Króla, a i kolejni wykonawcy tej samej roli – Julien Robbins (23 XI) i Oren Gradus (1 XII) też wypadli znakomicie. 26 X miałam też okazję po raz kolejny usłyszeć w MET Edytę Kulczak w partii Kapłanki śpiewanej zza sceny. Precyzyjnie, czysto i z wyczuwaniem zaśpiewana partia, miłym, miękkim, ciemniejszym nieco w barwie niż zwyczajowo tu słyszane, głosem. Brawo! Czekamy na więcej.

Również 26 X rolę Amonasra śpiewał jeden z ulubieńców MET – Juan Pons. Od 1983 r., w którym debiutował w MET, upłynęło wiele lat, a czas rzadko bywa łaskawy dla śpiewaków. To wielki artysta, ale nawet jemu nie zawsze udaje się aktorstwem pokryć pojawiające się już niedostatki głosu, a śpiewne, długie linie Verdiego niemiłosiernie obnażają problemy z dźwięcznością, zasięgiem rejestru, etc. Było więc trochę „szatkowania” dłuższych fraz, czy trochę aktorsko-deklamacyjnego stylu w dramatycznej scenie nad Nilem. Znakomitym natomiast Królem Etiopii okazał się debiutujący w MET włoski baryton Ambrogio Maestri (23 XI i 1 XII). Jest on bardzo dobrym śpiewakiem verdiowskim, co zresztą słyhać nawet tylko na podstawie tej jednej roli.

Poza Dolorą Zajick partię Amneris słyszałam w tym sezonie w dwóch innych wykonaniach. 23 XI była to Irina Mishura, o której pisałam już Państwu poprzednio w relacji z jej występu w tym sezonie w tytułowej roli Carmen. Jej Amneris była bez porównania słabsza niż Amneris Zajick. Lekko manieryczna, ze sporą ilością teatralnie przerysowanych gestów i ruchów, które nie nadrobiły niedostatków wokalnych.

Trzecią Amneris tego sezonu w MET była Amerykanka Marianne Cornetti (1 XII). Do sceny konfrontacji z Aidą wydawała się nieco zagubiona wokalnie i aktorsko, jakby niepewna swej siły głosu i interpretacji wokalne. Wszystko jednak



Salvatore Licita i Dolora Zajick w *Aidzie*

technicznym jej wykonaniu. Cedolins ma bardzo słaby, prawie nie istniejący dolny rejestr oraz spore problemy z górnymi, najwyższymi tonami, które, jeśli już udało się jej zaśpiewać, były nieszczerze czyste i precyzyjne intonacyjnie.

23 XI było lepiej, gdy rolę przejęła Norma Fantini, która debiutowała w MET w 1999 r. w tej właśnie partii. To znacznie silniejszy głos w porównaniu do Cedolins. Zdecydowanie dobra i przekonująca aktorsko i wokalnie. Nie jest to oczywiście głos w sile i barwie na miarę wielkich odtwórczyń tej roli, ale jest świetna w lirycznych momentach, a jej najwyższy rejestr też w zasadzie potrafi sprostać wymogom roli.

Sensacją okazał się debiut Angeli M. Brown. Zaśpiewała tylko w dwóch spektaklach: 29 X i 1 XII. Słyszałam drugi i zarazem ostatni spektakl *Aidy* w jej wy-

uległo „magicznej” i drastycznej zmianie od tego momentu. Świetna w scenie konfrontacji z Radamesem i później w scenie sądu nad nim – w sumie pozostawiła bardzo pozytywne wrażenie.

Główną, tytułową bohaterkę w tym sezonie śpiewały 3 sopran: 26 X Fiorenza Cedolins, 23 XI Norma Fantini i 1 XII Angela M. Brown. Fiorenza Cedolins debiutowała w MET w 2001 r. w roli Cio-Cio-San i Aida zdecydowanie nie jest rolą, która powinna znaleźć się w jej repertuarze. Wymogi wokalne Aidy przewyższają bowiem jej możliwości głosu o kilka „rozmiarów”. Próbowała pokrywać niedostatki siły głosu i zasięgu rejestru, ale było to oczywiście, że rola była „wymęczona” siłowo, drewniana interpretacyjnie i aktorsko, ponieważ cała uwaga i koncentracja skupiała się na

konaniu (1 XII) i z radością informuję, że mamy prawdziwie wielką odtwórczynię roli Aidy, godną następczynię wielkich wykonań Leontyny Price. Amerykański sopran, Angela M. Brown wygrała w 1997 r. Metropolitan Opera National Council Auditions. Obecnie ma 40 lat, a podczas przerw wszyscy zadawaliśmy sobie właściwie tylko jedno pytanie: Dlaczego musiało upłynąć aż 7 lat, by wreszcie dostała angaż w MET? Czarnoskóra, posągowej budowy śpiewaczka w pełni wykorzystwała daną jej szansę i pięknem swego głosu obwieściła ekstatycznej, oszalałej, wiwatującej, tupiącej i wrzeszczącej widowni nadejście ery królowania nowej Aidy.

Angela Brown nie powiela żadnej z wielkich kreacji z przeszłości. Ma wyrażnie własną, dobrze przemyślaną interpretację partii, w której na scenie wydaje się być niezwykle swobodna, naturalna wręcz, jak doskonale „stopienie” czy „wcielenie” w portretowany głosem charakter tragicznej bohaterki. Znakomite interakcje z resztą śpiewaków nadały zresztą całemu przedstawieniu niezwyklej energii. „Iskrzenie” pomiędzy nią a Ambrogim Maestrim (Amonasro) w scenie nad Nilem stanowiło absolutny szczyt, punkt kulminacyjny całej opery. Ten akt zresztą w całości należał do niej i właściwie tylko do niej. Angela Brown jest kobietą o pięknych rysach twarzy i naturalnym sex appealu, a w jej głosie słyhać było wszystko, o czym mógł zamarzyć Maestro Verdi: godność, szlachetność i naturalną w brzmieniu, królewską „grandeur”. To też „gładki” w wykończeniu głos, równy od najniższych tonów do samej góry. Nigdy niesiłowy, swobodnie wspinający się na szczyty w pięknie emitowanych na długim oddechu pianach, o niezwykle solidnym dolnym rejestrze i słodko brzmiącym środku. Były oczywiście drobne usterki i niedoskonałości techniczne oraz intonacyjne (głównie w pierwszej arii), ale wynikały one zapewne z niezwyklej presji – cały szereg kontraktów zależał od tego, jak zostanie oceniony jej debiut w MET. Chyba nie spodziewała się, że jej występ, mimo stojącej wielominutowej owacji, zakończy się tak spektakularnie – nagłówek na pierwszej stronie „The New York Times” o występie śpiewaka w MET to niezwykle rzadkość i nie pamiętam, kiedy ostatni raz miało to miejsce w historii tej gazety.

Do sukcesu Angeli Brown przyczynił się oczywiście znakomity Maestro Marcello Viotti, który poprowadził orkiestrę MET po prostu bajecznie. Odnaczył się niezwykle klasą, muzykalnością i przytomnością umysłu. W tym sezonie *Aida* Verdiego zabrzmiała z energią, werwą, płynęła lirycznie i miękko, porywała dramatem – to pełne inspiracji odczytanie partytury z fascynującymi barwami poszczególnych sekcji instrumentów orkiestry. No i próbował (przeważnie z sukcesem) utrzymać w ryzach i tempie wymykających się niekiedy spod kontroli solistów. Niemal czterogodzinny spektakl z 1 XII z udziałem Angeli Brown minął niezwykle szybko – za szybko!